

A close-up, high-contrast portrait of a woman's face. Her right eye is visible, looking directly at the camera. The left side of her face is in deep shadow, with only her cheekbone and part of her eye visible. The background is solid black.

Dwa

o

b

l

i

c

z

a

DOROTA ROŚCZAK-URBANIAK

Książka opowiada o dziewczynie wchodzącej w dorosłe, pełne zawirowań życie. Daria, mimo młodego wieku, dzięki wrodzonemu uporowi walczy z przeciwnościami.

Czy uda jej się...

Autorka pokazuje różne oblicza ludzi, którzy grają swe role życiowe jak w filmie.

Dorota Roścżak-Urbaniak urodziła się w 1968 roku w Kaliszu.

Uczyła się w szkole średniej rolniczej, potem zdobyła licencjat z rachunkowości i tytuł magistra logistyki. Szukając swojej drogi życiowej, pracowała na różnych stanowiskach. Potem urodziła trójkę dzieci i zajęła się ich wychowywaniem. I właśnie wtedy odkryła pisanie, bo jak sama mówi – lubi obserwować ludzi.

PRZEJDŹ

do księgarni online:
www.sorus.pl

The logo for Sorus features a stylized green fern frond above the word "Sorus" in a serif font.

Dorota Rończak-Urbaniak

DWA OBLICZA



Poznań 2020

Redaktor prowadzący
Wojciech Nowakowski

Redakcja
Izabela Dachtera-Walędzia

Projekt okładki
Emilia Dajnowicz

Skład
Dominik Szmajda

Copyright © by Dorota Rończak-Urbaniak 2020

Wydanie I

ISBN 978-83-66664-29-6 e-book

Przygotowanie, druk i dystrybucja Wydawnictwo

Sorus
ul. Bóźnicza 15/6
61-751 Poznań
tel. (61) 653 01 43
sorus@sorus.pl
księgarnia internetowa
www.sorus.pl
DM Sorus Sp. z o.o.

*Las stanął w wielkiej ciszy, jakby słuchał tych jej słów
ostatnich pożegnania, jakby dziwił się w milczeniu,
że może ktoś, co się w nim urodził i wychował, co żył
z nim jednym czuciem, co tyle łez w jego objęciach
wylał, tyle przemarzył w jego ciszy – żegnać się i odejść
– na zawsze, szukać lepszej doli i przyjaciół szerszych.*

– Kochanie, chodź szybko, bo jesteśmy już spóźnieni i będą się niepotrzebnie o nas martwić. Wiesz, że zbliża się godzina policyjna – poganiał Julik.

– Wiem. Jak dobrze, że Janka zorganizowała tę prywatkę, choć trochę się rozerwiemy.

– Masz rację, Gabi, przynajmniej na chwilę zapomnimy o tym, co się wokół nas dzieje. Przypominają mi się prywatki przed wojną – rozmarzył się Julik. – To były imprezy, pamiętasz, kochanie?

– Pamiętam, Julianie, te tańce, wykwintne jedzenie – to były wspaniałe czasy...

– Najlepsze prywatki były jednak u Janki – stwierdził Julik.

– Tak, ona robiła zawsze wystawne – przytaknęłam.

Julian ścisnął moją rękę.

– Uważaj, idzie patrol – powiedział szeptem.

Spuściłam oczy, bojąc się spoglądać w górę, bo już z daleka usłyszałam charakterystyczne, jakby znajome, ale niepokojące, napawające strachem dźwięki. Zobaczyłam buty – czarne z cholewkami, spodnie i wiedziałam, trzęsąc się ze strachu, że to idzie patrol niemiecki. Ich walenie butami o chodnik roz-

legało się głośno, wręcz za głośno. Polacy cicho przemykali ulicą, jakby starali się przyklejać do budynków, żeby nie być widocznym, jak cienie omijać żandarmów. Ci mogli bez powodu wylegitymować, a nawet zabrać na przesłuchanie pod byle pretekstem, choćby się tylko źle spojrzało!

Było ich dwóch, „bandanki” – jak mówiliśmy między sobą, i te ich cholerne buty, których łoskot niemiłosiernie drażnił, a nawet przerażał...

Ilekróć słyszałam to walenie, dostawałam „nerwówki”. Moje ciało automatycznie stawało się napięte jak struna, jakby czekając na rozwój wydarzeń, a kiedy kroki się oddalały, ciało, naprężone do granic wytrzymałości, wciąż było zeszytywniałe i czekające momentu, kiedy pęknie, kiedy puszcza nerwy i napięcie.

Odkąd hitlerowcy najechali w 1939 roku naszą kochaną Polskę, ciągle żyliśmy pod presją, niepewnością dnia, godziny, minuty, sekundy...

Mijał już piąty rok okupacji. Żyliśmy nadzieją, że koniec jest już blisko, ale niestety nie widać było szans na zakończenie naszej gehenny. Ziemia, budynki, wszystko tonęło jakby w zgłiszczach, niszczone przez naloty bombowców. Powybijane szyby, ściany poznaczone kulami pojedynczych strzałów, jak i odłamkami bomb. Ludzie zastraszeni, wygłodzeni i tracący nadzieję na odzyskanie wolności we własnym kraju.

Kiedy „bandanki” przeszli, to poczułam, jakby spadł mi ciężar z serca.

„Boże, kiedy się skończy cały ten koszmar wojny, okrucieństwa, kiedy?” – pomyślałam.

Poczułam chwilową ulgę...

– Gabi, już dobrze, wszystko porządku? – spytał troskliwie Julik.

– Wiesz, jak panicznie się ich boję – czułam jeszcze dygotanie na całym ciele. Napięcie powoli zaczynało spadać.

– Wiem. Ale wiesz, jacy są Niemcy, zwłaszcza „bandanki”?

– Wiem. – I mocno wtuliłam się w ramię Juliana, a najchętniej wtuliłabym się cała, żeby nie być widoczną. Czując jego ciepło, jednocześnie poczułam również drżenie całego ciała Jego, mojego Julika.

– Ty też drżysz, Julianie? – stwierdziłam zaskoczona.

– Już dobrze, wreszcie jesteśmy – Julian niespokojnie rozglądał się, czy nie ma kogoś w pobliżu.

Nie było żywej duszy, bo zbliżała się godzina policyjna i każdy Polak starał się siedzieć w domu, żeby uniknąć aresztowania, zwłaszcza przez gestapo.

My, Polacy, byliśmy więźniami we własnym kraju, okupowanym w bestialski sposób przez Niemców. Oni uważali nas za gorszy gatunek ludzi, wprowadzali strach, mordowali i torturowali Polaków, Żydów. Traktowali naszą ziemię, nasz kraj jako swoją własność i robili, co chcieli...

Dochodziliśmy właśnie do rzędu kamienic. Budynki, które niegdyś były ozdobą i chlubą naszego miasta, teraz wyglądały okropnie, zrujnowane, zniszczone przez okupację Niemców, hitlerowców i katów.

Zatrzymaliśmy się przy ceglastej kamienicy, która właściwie kiedyś była ceglasta, bo teraz zostały już tylko po niej ślady dawnej farby, świadczące o niegdyśszej świetności budynku. Weszliśmy do czerwonej bramy, potem na prawo schodami na drugie piętro.

– Teraz pukamy według naszego hasła – puk, puk, puk, pukpuk! – zapukałam.

– Kto tam? – usłyszeliśmy głos Janki.

– Czy kupię Państwo maliny? – powiedział Julik nasze hasło do wejścia.

– Jak żółte, to tak – ktoś odpowiedział.

– Ja mam czerwone maliny – powiedział Julik.

Chwila ciszy, rozległ się dźwięk przekręcanego zamka i drzwi otworzyła nam Janka.

– Nareszcie jesteście, już się martwiliśmy, rozbierajcie się szybko, kochani, i zapraszam do salonu – powiedziała i pytała jednocześnie Janka.

Kiedy wchodziliśmy do pokoju, rozległ się hałas, każdy starał się zadawać pytania i żądać odpowiedzi – co tak długo, nie zatrzymali was?! – przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

– Ciszej, kochani, przecież wiecie, że zbliża się godzina policyjna – uspokajała Janka.

– Witamy gorąco wszystkich! – razem przywitaliśmy się z Julianem i z każdym serdecznie uściskaliśmy. Mimo że wojna szerzyła zło, ludzie byli wystraszeni, bali się wszystkiego i wszystkich, nawet własnego cienia, nasza przedwojenna paczka wciąż trzymała się razem i staraliśmy się być wobec siebie mili i serdeczni, aby móc przetrwać ten ciężki i trudny czas. Wciąż wierzyliśmy, że koniec jest już blisko, żyjąc złudzeniami i nadziejami. Marzyliśmy o tym, żeby wojna już się skończyła, żebyśmy wszyscy doczekali jej końca. A żeby skończył się koszmar i byśmy mogli żyć w wolnej Polsce, naszej i niepodległej!

– Witajcie, państwo Kamońscy, jakieś problemy? – zapytał Henryk.

– Nie, pewnie Gabi jak zwykle długo się grzebała przed toaletką? – stwierdził filuternie Karol.

– Nie bądź taki mądry, Karolu!

– Mam rację, Julian? – stwierdził Karol.

– Masz rację, cała Gabi – odpowiedział Julik.

– Słuchajcie, zgromadzeni tu wszyscy, mam dla was niespodziankę – ogłosiła Janka. Wniosła na tacy półmiski z kaszanką, kielbasą, ogórki kiszzone i słoninę ze skwarkami. Zapach rozchodził się po pokoju, zachęcając do jedzenia.

– Janka, skąd ty to masz? – zdziwienie malowało się na wszystkich twarzach.

– Udało mi się zdobyć, świeżutkie, sami zobaczcie – zachwalała Janka.

– Kaszanka, chleb ze słoninką i ogórki kwaszone, jejku! – słysząc było zachwyty. Och i achy same!

– Palce lizać! – przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

– Maryla, Gabi i Ada, chodźcie na chwilę do kuchni po herbatę, cukier i szklanki – zakomenderowała Janka. Jak zwykle umiała przewodzić w grupie.

– Janka, jak ja dawno nie jadłam takich rarytasów! Skąd ty to wszystko wytrzasnęłaś? – zapytała Maryla w kuchni.

– Ani ja – powiedziała Ada.

– Ja też. Bierzcie szklanki, resztę i chodźcie szybko, dziewczyny, bo chłopaki nam wszystko zjedzą – powiedziała energicznie Janka.

– Masz rację – przytaknęła Gabi.

Wracając do pokoju zauważyłam, że Julik z Karolem coś tam szeptali sobie do ucha, więc podeszłam do nich.

– Julian, co wy z Karolem znowu knujecie? – zapytałam podejrzliwie.

– Nic, Gabi. Karol, pamiętaj, przekaz te dokumenty – powiedział Julik.

– Jakie znowu dokumenty? – spytałam zaniepokojona.

– Chodź, idziemy zjeść, bo nam braknie, Gabrysiu. Julian mocno przytulił mnie do siebie, dając całusa w usta i zamykając tym dalszą dyskusję.

Nakładając sobie i Julianowi, skusiłam się na kaszanekę, która tak apetycznie wyglądała i ładnie pachniała, do tego chleb ze słoninką i z ogórkiem kiszonym, pychota! – oblizywałam sobie palce, starając się delektować zapachem, smakiem i dotykiem takich rarytasów.

– O tak, nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam kaszanekę, i to taką pyszną – zachwycalam się głośno.

– To było w 39 roku, Piotrek, nasza ostatnia wolna prywatka... Tylko wtedy były inne rarytasy – powiedział Karol.

– Prawda, wtedy był inny świat – rozmarzył się Piotr.

– Wtedy też prywatkę robiła Janka, pamiętacie? – powiedział Henryk.

– Pamiętam dobrze, to było 15 sierpnia, bo wtedy, Gabrysiu, dałaś się poderwać – powiedział podekscytowany Julik.

– Pamiętasz, Juliku mój?

– A ty nie? – zapytał.

– Ale wam się zebrało na wspominki, wcinajcie, bo nie wiadomo, kiedy znowu będą takie smakołyki, kochani – powiedziała Janka.

– Wcinajcie, wcinajcie – wtórowała jej Ada.

Z apetytem pałaszowaliśmy wszystko, jakby to były nie wiadomo jakie rarytasy...

Rarytasy, właśnie – rarytasy...

Dawniej rarytasem była szynka, baleron, boczek, kiełbasa od Milika. Chleb wypiekany w piekarni Na Rogu i do tego pyszne kajzerki. Masło kupione na straganie od przekupki i jeszcze do tego tłuste mleko, biały ser. Do picia kawa, a na deser pyszna szarlotka z lodami bądź bezy. To były rarytasy, o których człowiek marzył i których pragnął, żeby wróciły dawne czasy sprzed okupacji niemieckiej.

Teraz rozkoszą dla podniebienia było móc w ogóle się najeść, a takie smakołyki, jakie przygotowała Janka, to było marzenie.

Wtedy jadało się zgniły chleb z margaryną lub ziemniaki, też z margaryną, a o kiełbasie czy słoninie można było tylko pomarzyć...

A bywało też, że nic nie mieliśmy do jedzenia i musieliśmy jakoś wytrzymać, mimo że w brzuchu burczało, a kiszki grały marsza.

Takie to były czasy wojny hitlerowskiej, czasy okupacji niemieckiej w naszej kochanej Polsce.

*Wola Boga obiera tajemnicze drogi.
Jakby jego nieskończony duch lubił żartować.*

Za oknem słyszać pojedyncze strzały, krzyki...

– Dlaczego żyjemy w tak okropnych czasach? – zapytałam Julika.

– Nic na to nie poradzimy, kochanie – Julik przytulił mnie mocno do siebie.

– Już pięć lat trwa okupacja, jak długo jeszcze będzie trwała ta okrutna wojna? – pytałam.

– Koniec jest blisko, ale nikt nie wie, kiedy nastąpi – odpowiedział Julik.

– Los bywa okrutny, Julianie. Tak bardzo cię kocham, tak dobrze nam razem. Mocno przytuliłam się do Juliana, czując na piersiach jego mocno owłosiony tors, który zawsze działał na mnie podniecająco. Nasze nagie ciała przypominały ośmiornicę. Julian oplótł moje ciało rękami i nogami, ale nie jak ofiarę, lecz jak swoją zdobycz. Nie mogłam uwolnić się spod jego uścisków, co jednocześnie bardzo mnie podniecało.

– Puść mnie, wariacie! – prosiłam.

– Ani mi się śni, jesteś moja, tylko moja i bardzo cię kocham, bardzo, Gabi – mówił, głaskając mnie czule po włosach.

– „Nigdy się tym nie nasycę. Nie nasycę tobą”! – powiedziałam głośno.

– Czyj to cytat, kochanie? – spytał Julik.

– Nie pamiętam, muszę zapytać Janki, ona będzie wiedziała.

– „Kocham i jestem kochany. To wszystko. Takie proste, a takie skomplikowane” – powiedział Julik.

– Też cię kocham, Juliku mój – mówiłam podniecona.

– Uwielbiam te twoje kruczoczarne spirale – mówił Julik.

– Naprawdę? – zapytałam kokieteryjnie.

– Masz piękne włosy, Gabrysiu, twoja pociągła twarz, oczy. No właśnie, jaki ty masz kolor oczu? – zapytał przekornie Julik.

– Nie pokażę. Zamknęłam mocno powieki.

– Otwórz, proszę, pani Gabrielo, proszę otworzyć – powiedział poważnym tonem Julian.

– Ani mi się śni – przekomarzałam się z nim.

– To spróbujemy zastosować inną technikę otwierania oczu – zaśmiewał się Julik.

– O nie, Juliku, nawet nie próbuj – protestowałam, wiedząc, co ma zamiar zrobić.

– To otwórz te piękne oczy – prosił.

– Nie rób tego, Julik, proszę. Zaczęłam się śmiać, a Julik ła-skotał mnie w czułe miejsca.

– No proszę, jakie masz piękne brązowe oczy, kochanie.

– Jesteś okropny, wiesz? – powiedziałam żartobliwie.

– Ja, najlepszy uczeń w szkole? – Julik zrobił zdziwioną minę.

– Byłeś najlepszy w szkole, kujonie – powiedziałam.

– A ty też byłaś najlepsza, kujonko. Dlatego się dobraliśmy, dwa kujony, ale co z tego – powiedział smutno Julik.

– Więc wyjedźmy stąd daleko, ucieknijmy – powiedziałam.

– Wiesz, że to niemożliwe... – powiedział smutno Julik.

– Dlaczego, dlaczego nie spróbujemy? – pytałam.

– Sama wiesz, Gabrysiu, dlaczego – powiedział smutno Julik.

– Załatw dokumenty, przecież pomagasz innym Polakom, Żydom. Tyłu pomogłeś uciec, Julianie?! – powiedziałam z prośbą i nadzieją w głosie.

– Dobrze, spróbuję coś zrobić, a teraz przytul się do mnie, może jeszcze raz zrobimy ten numerek... I nie dokończył mówić, kiedy nagle ciszę przerwał łoskot, a właściwie bardzo głośne walenie do drzwi.

– Öffnen Sie. Hier die Polizei! – usłyszeliśmy niemieckie komendy.

Julian wyszeptał: Bierz ciuchy i biegiem. Za tym regałem są drzwi i przejście do drugiego mieszkania, szybko – powtarzał Julian.

– Już otwieram.

– Öffnen! – rozlegało się walenie, coraz głośniejsze, donośniejsze i jednocześnie przerażające.

– Uciekaj szybko, proszę.

– Ale... – chciałam coś powiedzieć, ale Julik zakrył mi usta.

– Już otwieram! – znowu krzyknął Julian.

– Julianie... – mówiłam płaczącym głosem.

– Bądź cicho.

Złapał mnie za rękę, wziął moje ciuchy i szybko podprowadził do regału. Przesunął jedną półkę, aż regał zaczął się przemieszczać, ukazując drzwi. Julik je otworzył i dosłownie wepchnął mnie, a ciuchy rzucił na podłogę. Następnie szybko zamknął wejście i zakrył je regałem. Stałam struchlała, na gołasa, jak mnie Pan Bóg stworzył, na podłodze walały się moje ciuchy. Ze strachu i z przerażenia czułam, że nie oddycham, że brak mi tchu... Słyszałam, jak Julian idzie korytarzem i otwiera drzwi.

– Proszę, panowie do kogo?

Miałam wrażenie, jakby drzwi wyskoczyły razem z futryną, jakby do mieszkania wpadła cała żandarmeria.

– Czy pan Julian Kamoński?! – ktoś głośno wrzasnął.

– Tak, to ja! – odpowiedział spokojnie Julian.

– Jest pan aresztowany. Przeszukać mieszkanie, szybko! – głośno padały komendy.

– Za co? – dopytywał się Julik.

– Czy ktoś jest jeszcze tutaj z tobą, kanalio, polski bandyto – znowu ktoś wrzasnął.

– Nie – odpowiedział spokojnie Julian.

– Suche Wohnung! – słyszę niemieckie komendy.

– Za co jestem aresztowany? – pyta Julian spokojnie.

– Za działalność konspiracyjną przeciwko III Rzeszy Niemieckiej! Proszę się ubrać! Pójdzie pan z nami na posterunek, panie Kamoński, tam sobie pogadamy i wyjaśni nam pan parę spraw. Wyśpiewa nam pan wszystko, rozumie pan, panie Kamoński?

I usłyszałam trzask, jakby w policzek...

Słyszałam rumor, jakby wszystko waliło się na podłogę... Leciały książki, dochodził do mnie odgłos tłuczonego szkła, meble z hałasem lądowały na podłodze. Miałam wrażenie, jakby tornado przechodziło przez mieszkanie Julika, tornado, które niszczy wszystko, ale tą siłą niszczycielską nie był wiatr i deszcz, ale jacyś ludzie, chyba gestapo, niemieccy okupanci.

– Genauso aussehen! Nie zostawiać go samego, znaleźliście coś? – znów słysząc było donośne komendy.

– Nic nie ma! Nie ma nikogo!

– Es gibt nichts! – znowu słyszę niemieckie słowa.
– Jestem już gotowy – słyszę znowu opanowany głos Juliana.

– Zabieramy go i tam na pewno nam wszystko wyśpiewa. Alle Spule ertönt! – usłyszałam ironiczny, ale i złowrogi głos kogoś, kto tu dowodził.

Ucichły kroki, zapanowała cisza, która nie wróżyła niczego dobrego... Naga, zmarznięta, wystraszona i załamana, że zabrali mi Julika, stałam skamieniała jak posąg, znieruchomiała, zastygła jak lawa. A kiedy cisza się przedłużała i miałam nadzieję, że nikogo już nie ma, upadłam na lodowatą podłogę i wybuchłam spazmatycznym płaczem... Nie mogąc się opanować... wyłam, wyłam z bólu i bezsilności...

– Julianie, Boże, dlaczego cię zabrali, dlaczego...

– Co ja teraz bez Ciebie zrobię, Julianie... Co teraz będzie?
– pytałam ponownie i płakałam, nie czując zimna, nie czując ciała, nic nie czując...

Mimo że było zimno i ciało zaczynało mi kostnieć, a palce drętwieć, nie czułam zimna, tylko psychiczny ból, wynikający ze strachu o Julika... Wiedziałam, co takie zatrzymanie znaczy i że być może już nigdy go nie spotkam. Boże, dlaczego mi go zabrałeś? Nienawidzę Niemców, nienawidzę was, co myśmy wam zrobili, że tak nas, Polaków, traktujecie. Za co ja mam cierpieć, za co, gdzie moja miłość, nadzieja...

Być kobietą to strasznie trudne zajęcie, bo polega głównie na zadawaniu się z mężczyznami.

Mam wielkie marzenie: ciepły, przytulny dom, do którego zawsze by się chętnie wracało... Męża, moją drugą połówkę, z którym byśmy się wzajemnie uzupełniali i rozumieli bez słów... I jeszcze dom pełen dzieci... Tak, marzę o tym bardzo... Czy to tak wiele?

A teraz Wiktor nawalił, czyli kolejny facet skreślony. Czy ze mną jest coś nie tak, czy z facetami? Czy kiedykolwiek znajdę swoją drugą połówkę, odpowiedzialnego ojca dla moich przyszłych dzieci? Obecnie mężczyźni myślą tylko o jednym, łóżku i seksie, oczywiście bez zobowiązań. A jak pytam o zaręczyny, ślub, to milczą i ulatniają się jak kamfora – szybko, tak jak się pojawiają, tak znikają. Każdy z dotychczasowych twierdził, że mamy czas, że nie musimy się spieszyć, że powinniśmy jeszcze korzystać z życia, bo później, jak już będą dzieci, to skończy się wolność. Jednym słowem, tysiące wymówek, rzygać mi się chce, jak sobie to przypominam.

Nie szukam faceta na jedną noc, przygody, szukam partnera na całe życie. Może jestem staroświecka, ale... Z tego rozmyślania aż rozboleła mnie głowa. Zadzwonię do Kaśki, może pomoże mi zrozumieć męski punkt widzenia, ponoć mówią, że mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus...

Nie zastanawiając się dłużej, sięgnęłam po telefon z nadzieją, że Kaśka go usłyszy. Co wcale nie było takie oczywiste.

– Odbierz Kasica, proszę – prosiłam błagalnym tonem, mówiąc do mojej komórki.

– Słuchaaam – rozległ się rozespany głos Kaśki.

– Obudziłam cię, Kasica? Przepraszam, gdybym wiedziała, to bym nie dzwoniła – próbowałam niewinnie się tłumaczyć.

– Takie gdybanie, mów, co się stało? – powiedziała rozespanym głosem Kaśka.

– Nic takiego, chciałam pogadać, bo mam doła.

– I dlatego do mnie dzwonisz i jeszcze mnie budzisz, Daria?! – powiedziała ze złością Kaśka.

– Przecież nie dzwonię w nocy, dochodzi piętnasta, coś ci się godziny poprzestawiały?

– Możliwe – słyszę rozespany głos Kaśki.

– Pewnie znowu w nocy malowałaś? – powiedziałam.

– Tak. O piątej się położyłam – ziewnęła.

– Śpiochu, i tak śpisz już osiem godzin, więc najwyższa pora wstawać i wracać do rzeczywistości, kochana ty moja – powiedziałam energicznie.

– Wiesz, że artyści muszą albo spać długo, albo krótko – powiedziała Kaśka.

– Wstawaj, wstawaj, śpiochu jeden! – krzyknęłam głośno.

– Nie krzycz. Daj mi spać – prosiła Kaśka błagalnie.

– O nie, kochana, wstawaj, rudzielcu, musimy pogadać, bo twoja blond przyjaciółka ma doła, rozumiesz, doła, totalnego doła! – krzyczałam do słuchawki, jakby to miało mi ulżyć.

– Słyszę, nie wrzeszcz tak, do jasnej choinki! – wrzasnęła Kaśka.

– Po pierwsze, mam prośbę – załatwisz mi jakąś pracę?

– Kujonko, przecież od października czeka cię mnóstwo nauki.

– Nauka. Wiem. Ale muszę mieć na podręczniki i pomoce naukowe, a to kosztuje. No to jak, Kacha, załatwisz mi coś? – prosiłam błagalnie.

– Pomyślę... dowiem się tu i tam – powiedziała Kaśka rozspanym głosem, jeszcze ziewając przy okazji.

– Nie myśl, tylko działaj! Bo teraz mam wolne i mogę już zaczynać. Nie chcę siedzieć beczynn timer. Przecież wiesz, że potrzebuję pieniędzy, bo na rodziców nie mam co liczyć – przekonywałam koleżankę.

– Pieniądze. Dobra, Darka, dam znać. A jak tam Wiktor? – spytała zaciekawiona Kasica.

– Daj spokój – mówiłam.

– Skreślony. Znowu nawalił, moja ty kochana? – mówiła Kaśka.

– Mam dość facetów. Naprawdę dość! – powiedziałam głośno.

– Na razie. Wiesz, że z facetami źle, ale bez nich jeszcze gorzej – rozmarzyła się Kaśka.

– Słuchaj, czy ze mną jest coś nie tak, czy z facetami, których spotykam? – pytałam.

– Jedno i drugie – stwierdziła Kaśka.

– To znaczy... Wyjaśnij mi, bo – że tak powiem – nie rozumiem – mówiłam.

– Zacznę od facetów. Teraz są bardzo niecierpliwi, chcą już i teraz. Są też bardzo wygodni i nie lubią się wysilać, żeby zdobyć kobietę, bo wiedzą, że to kobiety za nimi szaleją, a że jest mniej mężczyzn, a więcej kobiet, to niestety panie zabiegają o ich względy i faceci są tacy, jacy są. Takiego, o jakim marzysz kochana, to ze świecą by szukać, i nie wiem, czy znajdziesz, moja ślicznotko – powiedziała z ironią Kaśka.

– Kaśka, proszę o coś nowego, bo o tym to ja wiem – stwierdziłam.

– Jeśli chodzi o ciebie, to jesteś, niestety, klasyczną blondynką, urodziwą, zgrabną... – wyliczała Kasica.

– A wiesz, że o tym nie wiedziałam? Za to ty jesteś niespotykane ruda, złośliwą pięknoscią – odpaliłam.

– Dziękuję ci, kochana, że zauważasz piękno w innych ludziach – z drwiną powiedziała Kaśka.

– Kasica, dobrze, że jesteś daleko, bo bym cię walnęła! – wrzasnęłam.

– No i bardzo dobrze, bo od ciebie trzeba się trzymać jak najdalej, ale powróćmy do naszych filozoficzno-kobiecych rozważań. Już ci mówię, faceci uwielbiają... To znaczy bardziej im się podobają kobiety blondynki, bo ponoć blond lepiej na nich działa, rozumiesz, ty moja blond pięknosci? – tłumaczyła Kasica.

– I myślisz, że ja bardziej działam na nich od ciebie, tak? – spytałam zaskoczona.

– Daj mi skończyć. A więc faceci wolą blondynki, bo myślą, że wszystkie blondynki są głupie, jak na przykład Karolina – i tu zaczyna się twój problem – powiedziała Kaśka.

– Jaki problem – mój czy Karoliny? – pytałam.

– Naturalnie, że twój! – odpowiedziała Kasica.

– Jaki znowu problem, że jestem blondynką? – spytałam, znowu zaskoczona.

– Blondynką, ale inteligentną, niestety, kochana – powiedziała Kaśka.

– Kasiu, ale dziękuję ci bardzo za te rozważania filozoficzno-moralne – powiedziałam załamany głosem.

– Daria, nie wkurzaj się, właśnie próbuję ci wytłumaczyć, że nie jesteś głupią blondynką i tu jest twój problem – próbowała tłumaczyć Kaśka.

– To znaczy, że ja mam problem i to jest mój problem, że jestem blondynką, głupią blondynką? Bo gdybym była szatynką, to wtedy wszystko byłoby okej – powiedziała wkurzona.

– Nie denerwuj się, moja ślicznotko. To jest problem facetów, których spotykałaś. Oni myślą, że trafili na śliczną i bezmyślną blondynkę, a tu stop. Blondynka jest śliczna, ładna, ale bardzo mądra i w kaszę nie da sobie dmuchać, rozumiesz, Dario? – próbowała łagodzić Kaśka.

– Niby rozumiem, ale i tak nic z tego nie łapię, nie kumam, że tak powiem. Jak ci idzie malowanie, moja ruda ślicznotko? – próbowała zmienić kierunek naszej rozmowy.

– Nie zmieniaj tematu. Czy mam ci nadal wyjaśniać problem blondynki? – dopytywała Kaśka z anielską cierpliwością.

– Daj spokój, mam już dość twojego filozofowania – powiedziałam zła jak osa.

– Cholera jasna, nie dosyć, że mnie budzisz, bo masz doła! Ja się produkuję, tłumaczę, a ty nagle – daj spokój. Bo się wścieknę, Daria! – krzyknęła głośno Kaśka.

– Kasiu, proszę cię, uspokój się, wdech i wydech – próbowałam ją uspokoić.

– Oczywiście – wdech i wydech. Ale na drugi raz to się wypchaj i nie budź mnie, blondynko – powiedziała ze złością Kaśka.

– A więc ponawiam pytanie – jak malowanie?

– Coś się wyłania, zarysowuje... – próbowała jakby tłumaczyć się Kasica.

- Czyli kolejny abstrakcjonizm?
- Na to wygląda...
- Namalowałabyś jakiś pejzaż, może martwą naturę – powiedziałam.
- Daj spokój. Wiesz, że nie lubię takich prac – powiedziała znudzonym tonem Kaśka.
- Wiem, ty moja Kasieńko! Kiedy się spotkamy, bo chcę pogadać na mój temat i moich byłych facetów. Z twoich telefonicznych wynurzeń nic do mnie nie dociera, więc potrzebuję realnego wsparcia w postaci twojej osoby i rozmowy w cztery oczy, rozumiesz ty moja ruda czuprynko? – powiedziałam z uśmiechem do telefonu.
- Przepraszam. Ruda czuprynka powinna się też obrazić, ale ci daruję. Może teraz się spotkamy, bo i tak nie będę już spała przez ciebie, blondynko – powiedziała udobruchana Kasica.
- Kaśka, tak bardzo chcę z tobą pogadać. Może pomożesz mi lepiej zrozumieć męski punkt widzenia, żebym mogła jeszcze mieć nadzieję, że może kiedyś znajdę swoją drugą połówkę, co ty na to? – starałam się mówić przymilnym głosem.
- Może? Dlatego poświęcę się dla ciebie, dla mojej jedynej blondyneczki, zezowatej – powiedziała z rozbawieniem Kaśka.
- Wiedziałam, że jak Kasica jest rozbawiona i zadowolona, to na pewno się zgodzi na to, o co ją poproszę.
- Znowu zaczynasz z tą blondynką – no nie! – krzyknęłam niby rozłoszczona.
- Zamilknę, blondynko, nic już nie powiem – usłyszałam udawaną powagę w głosie Kaśki.
- Na co masz ochotę, na słodko czy na ostro? – spytałam.
- Myślę... – głośno zastanawiała się Kaśka.

– Na co masz w końcu ochotę? – zapytałam ponownie Kasicę.

– Na słodko. Tak, na coś słodkiego – odpowiedziała.

– Ja też. Czekoladarnia o 16, może być? Zdasz się wyrobić, śpiochu? – pytałam.

– Spokojna głowa, wiesz, że moja ruda czupryna jest zawsze gotowa. Do zobaczenia. Pa! – krzyknęła zadowolona Kasica.

– Czekam, tylko się nie spóźnij! Usłyszałam już trzask odkładanej słuchawki.

Ciekawa byłam, czy znowu się spóźni. Pewnie jak zawsze, ot, cała Kaśka. Ona już taka jest, jest moją najlepszą przyjaciółką i zawsze mogę na nią liczyć... Tyle miałam i niby mam przyjaciół, ale od serca i życzliwa jest tylko Kasica. Zresztą jak się zastanowić, są koleżanki, są kumpele, ale to Kaśka jest najbliższa memu sercu. Nigdy mnie nie zawiodła i ja jej też nie. Zawsze wszystko sobie mówimy. Ona jest szczerą aż do bólu, ale mówi prawdę, nie owija w bawełnę. Fajnie, że ją mam.

– No nic, trzeba zacząć się upiększać i szykować na wyjście z rudą pięknoscią, blondynko! – krzyknęłam radośnie i uśmiechnęłam się do blond piękności, którą zobaczyłam w lusterku. Zastanawiałam się przez moment, czy to normalne, żeby mówić samej do siebie. A co tam, szykujemy się, blondyneczko, na spotkanie z rudą.